



Dekalog patriotyzmu

Dla mnie patriotyzm to **marzenie i dążenie** – w ramach moich możliwości, kompetencji i życiowych uwarunkowań – aby mój kraj, w którym los kazał mi się urodzić, a rodzice losowi dopomogli, był krajem:

1. Praworządnym, o stałych regułach gry zakotwiczonych w trwałej konstytucji.
2. Demokratycznym, w którym obywatelom przysługuje pełnia praw politycznych, a władza, służebna wobec obywateli, jest podzielona na niezależne segmenty: ustawodawczy, wykonawczy i sądowniczy.
3. Europejskim, zanurzonym w kulturze zachodniej z jej trzema filarami: etyką chrześcijańską, prawem rzymskim i sztuką grecką.
4. Tolerancyjnym i otwartym, zarówno na zewnątrz, wobec innych cywilizacji, kultur, religii i wewnątrz – wobec wszelkich mniejszości, respektującym godność każdego człowieka.
5. Społecznością prawdziwych obywateli (a nie tylko mieszkańców), którym przyświeca dobro wspólne i solidarność wobec współrodaków, wyrażające się w działaniu na rzecz spraw publicznych i gotowości do niezbędnych wyrzeczeń na rzecz innych.
6. Społecznością ludzi wykształconych i rozumnych, dla których wiedza rzetelna i sprawdzona w każdym dziedzinie jest drogowskazem najważniejszym.
7. Społecznością o wyrobionym instynkcie moralnym, kierującą się honorem, zaufaniem, lojalnością, wzajemnością, szacunkiem i odpowiedzialnością.
8. Społecznością wrażliwą estetycznie, zdolną odróżnić piękno od kiczu.
9. Krajem zasobnym ekonomicznie i bezpiecznym militarnie; w którym wspólnie wypracowane dobra dzielone są sprawiedliwie, to znaczy proporcjonalnie do zasług i indywidualnego wkładu talentu, pracy i wysiłku.
10. **Krajem, w którym przechodnie uśmiechają się do siebie i pozdrawiają nieznajomych na ulicy, bo żyje się im w takim kraju po prostu szczęśliwie.**

Taki kraj, który spełniałby wszystkie dziesięć imperatywów prawdopodobnie nigdzie nie istnieje, ale patriotyzm to właśnie **marzenie i dążenie**. To wyraźny drogowskaz, mobilizujący do wysiłków na rzecz takiej wizji swojego kraju, nawet gdy ta wizja jest w swej kompletności utopijna, tu, na ziemi, być może, nieosiągalna. Patriotyzm to nieustanne wyzwanie i zadanie.

PIOTR SZTOMPKA

Poziom nauki i poziom komfortu

ELŻBIETA TABAKOWSKA i MAŁGORZATA MAJEWSKA

Napisałyśmy językoznawczą analizę haseł protestu Ogólnopolskiego Strajku Kobiet (OSK). Po dwóch pozytywnych recenzjach (jedna pochwalna, druga pełna zarzutów – niemal wyłącznie polityczno-ideologicznych i niemerytorycznych) artykuł przyjęło pismo językoznawcze, zapowiadając publikację. Ale przed paroma dniami dostałyśmy informację, że po namyśle zespół redakcyjny tekst odrzuca, bo P.T. Recenzent ocenił go ponownie i dopatrzył się w nim politycznego zaangażowania i apoteozy wulgaryzmów. Merytorycznych argumentów – poza paroma drobiazgami – nie było, pełnego tekstu drugiej recenzji nam nie udostępniono. Tekstu recenzji nie pozwolono nam cytować, ale opisałyśmy

sprawę, bo wydała nam się bulwersująca jako sygnał niebezpiecznych wydarzeń.

W „Wolnej sobocie” z 18 września br. profesor Marcin Matczak przypomniał dwa ciekawe fakty. Czwierć wieku temu amerykański fizyk i matematyk Alan Sokal opublikował artykuł na temat „transformatywnej hermeneutyki grawitacji kwantowej”, po czym poinformował czytelników, że pozytywnie zrecenzowany tekst był prowokacją, mającą ujawnić standardy dominujące w amerykańskiej „subkulturze akademickiej”. Artykuł, wydrukowany w prestiżowym czasopiśmie naukowym, był – jak wyjaśnił autor – pełen zakamuflowanych naukową formą nonsensów. Eksperyment Sokala powtórzył



Kraków

Partnerem czasopisma jest Miasto Kraków

► kilka lat temu Peter Boghossian z Portland State University, który wraz z dwójką współpracowników napisał serię fikcyjnych, bezsensownych artykułów z dziedziny nauk społecznych. Celem było pokazanie słabości procesu recenzowania prac naukowych, a cała afera odbiła się głośnym echem w kręgach akademickich. Kilka artykułów napisanych w ramach eksperymentu Boghossiana zostało po pozytywnych recenzjach przyjętych do publikacji, co skłoniło profesora Matczaka do ogólniejszego stwierdzenia, że „ochrona przed dyskomfortem osiąga zaskakujące formy”.

Można sobie łatwo wyobrazić, że eksperymenty Sokala i Boghossiana przyjmą odwrotny kierunek. Albo w ogóle przestaną być eksperymentami. Może się mianowicie okazać, że prace – z zakresu nauk społecznych, ale zapewne nie tylko – choć autentyczne i wolne od prowokacyjnych nonsensów, stojące na przyzwoitym akademickim poziomie, dotyczą tematów, które w obecnym kontekście społeczno-politycznym mogą okazać się wrażliwe.

Jest to, na przykład, działalność feministycznego ruchu społecznego Ogólnopolski Strajk Kobiet, a w szczególności zainicjowany przez OSK jesienią ubiegłego roku protest przeciwko zaostrzeniu ustawy antyaborcyjnej. Znakiem rozpoznawczym protestu były wypisywane na kartonach hasła, wyrażające stanowisko kobiet, i nie tylko kobiet, protestujących przeciwko projektowanej ustawie. Ze względu na swoją rolę i językowy kształt, hasła stały się soczewką skupiającą zainteresowanie mediów. Przez środki masowego przekazu przetoczyła się fala będąca odbiciem pełnej skali postaw – od entuzjazmu po potępienie. Nic więc dziwnego, że te teksty zainteresowały także językoznawców, zwłaszcza wobec faktu, że w medialnych doniesieniach zabrakło językowych analiz.

Był to znakomity materiał – przede wszystkim jako autentyczny wyraz autentycznych emocji. W nowoczesnym językoznawstwie panuje zasada deskrytywizmu: przedmiotem badań jest to, co i jak ludzie rzeczywiście mówią, a nie to, co powinni mówić. Skoro tak, to w analizach należy także uwzględniać rolę emocji; są one ważne nie tylko w życiu ludzi, ale i w programach współczesnych badaczy języka. Jeśli przyjrzeć się hasłom z takiego punktu widzenia, okaże się, że emocje dyktują ich autorkom (oraz autorom) wypowiedzi odbiegające od tradycyjnie przyjmowanych norm. Szczególnym środkiem wyrazu człowieka działającego pod wpływem silnej emocji jest przekleństwo, spontaniczny okrzyk – często wulgaryzm. Tak też zareagowali uczestnicy protestu OSK, wypisując na kartonach dobrze dziś znany nieparlamentarny bezkolicznik. Jest więc oczywiście, że – jako cytaty – pojawił się on w analizach. Czy jednak językowe analizowanie wulgaryzmu jest równoznaczne z legitymizacją jego użycia? Czy recenzent wydający opinię o naukowym tekście ma prawo przyjąć założenie, że pisanie o „brzydkich słowach” jest apoteozą „brzydkich słów”? Wyrażanie emocji (przez autorki hasła) nie jest przecież równoznaczne z opisywaniem emocji (przez kogoś, kto je opisuje). Naruszenie tabu przyjętego w danej społeczności jest buntem przeciwko normom. Ci, którzy się buntują, mają do tego buntu prawo, a analitycy, którzy badają formy buntu – mają prawo do ich opisu. Opisu, nie apoteozy.

Protest OSK był reakcją na orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego, które jedna część silnie spolaryzowanego polskiego społeczeństwa uznała za niesłuszną i krzywdzącą, a druga – za jedynie słuszną i prawnie uzasadnioną. Uczestnicy protestu mieli prawo do pierwszego stanowiska, zaś przeciwnicy ruchu – takie samo prawo do drugiego. Badacze (badaczki) języka powinni (powinny) oczywiście zachować naukową obiektywność – niedościgniony ideał wszelkich naukowych opracowań. Czy jednak taki postulat jest możliwy do spełnienia, skoro w humanistyce (a zapewne nie tylko) już sam wybór materiału badawczego można uznać za nieuchronne odejście od obiektywizmu? Jeśli to uznać za błąd, to błędzi każdy historyk, a zejście z wydeptanych ścieżek ryzykuje także językoznawca. Może się okazać, że złość i gniew (bo analizując hasła łatwo zauważyć zasadność tego rozróżnienia) znajdują wyraz w formach, które są po prostu bardziej interesujące badawczo jako ilustracja stosowania językowych reguł i granic ich twórczego przekraczania. Język hasła OSK był językiem emocji, zaangażowanym politycznie. I w tym sensie zaangażowane były także jego językoznawcze analizy. Ale czy upoważnia to recenzenta do wytknięcia autorkom, że nie przedstawiły czytelnikom decyzji Trybunału jako walki z wieloletnim funkcjonowaniem w życiu publicznym przepisów niezgodnych z polską Konstytucją? Tak się jednak stało, i chyba stało się źle.

Zadaniem recenzenta jest, między innymi, ocena, czy cele pracy zostały jasno określone i logicznie osiągnięte. Jeśli takim celem było pokazanie ewolucji gramatycznej struktury hasła, przebiegającej równolegle z przemianą spontanicznej złości w gniew spokojniejszy od gwałtownej wściekłości, to czy przedmiotem recenzji powinien być rzekomy bezkrytyczny zachwyt językoznawców nad opisywanymi zdarzeniami? Tak się jednak stało, i chyba stało się źle.

Obecna sytuacja społeczno-polityczna podsuwa ludziom nauki – humanistom i nie tylko – wiele tematów zasługujących na miano „wrażliwych”. Aborcja i prawa kobiet, religia i instytucja Kościoła, prawa osób LGBT i ideologia – wszystkie znajdują swój wyraz w języku – widać to zresztą w powszechności zainteresowania językiem wśród językoznawców. Językoznawcy także mają prawo interesować się językiem – we wszystkich jego przejawach. I we wszystkich obszarach – również tych tradycyjnie pomijanych, na przykład z powodów obyczajowych lub ideologicznych. Autorzy mogą mniej lub bardziej świadomie ujawniać własne (pozajęzykowe) postawy i własny system wartości, a recenzenci powinni ich mitygować. Owo mitygowanie nie powinno wszakże przybierać kształtu agresywnej i emocjonalnej manifestacji własnych postaw recenzenta. A już na pewno nie powinno się odbywać kosztem merytorycznych argumentów, do których autor ma niezbywalne prawo. Tak się jednak stało, i stało się źle.

Proces będący odwrotnością syndromu Sokala-Boghossiana jest niebezpieczny dla nauki, zwłaszcza w obecnej sytuacji, w której mówienie o emocjach łatwo jest pomylić z ich wyrażaniem.

ELŻBIETA TABAKOWSKA

professor emerita, Katedra Przekładoznawstwa UJ

MAŁGORZATA MAJEWSKA

Instytut Dziennikarstwa, Mediów i Komunikacji Społecznej UJ

Na życzenie czytelników, podajemy poniżej link do strony, na której można się podpisać pod petycją w sprawie profesury Michała Bilewicza:

https://www.petyceonline.com/list_w_sprawie_nadania_tytuu_profesora_dr_hab_michaowi_bilewiczowi_prof_uw

Patriotyzm – słowo ewoluujące, wieloznaczne, czasem hasłowe

Patriotyzm nie jest pojęciem odwiecznym. Prawdopodobnie nie jest też wiecznym, ale to zostawmy na boku. Jego znaczenie zależy od momentu, w którym był i jest używany. Wielu z nas co innego przezeń rozumie. Bywa, że ktoś, będący we własnym przekonaniu patriotą, jest przez innych oskarżany o brak patriotyzmu. Mówi się czasem o lokalnym patriotyzmie, wąskim, otwartym itd. Tylko z punktu widzenia polityki historycznej, w której jest więcej polityki niż historii, wszystko jest proste i jednoznaczne.

Powyższe spróbuję pokazać na przykładzie relatywnie drobnym, ale też instruktywnym, jakim są obecne obchody pięćdziesięciolecia odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie. Na stronie Zamku powiedziano:

Decyzja o odbudowie była oczywista, ale powód, dla którego nie chciano odbudować Zamku, był w istocie taki sam, jak przyczyna zniszczenia przez Niemców. Zamek był i jest nadal symbolem polskiej państwowości, wielkiej historii i suwerennego niepodległego Państwa...

Czy na pewno tak było, a raczej w jakim stopniu właśnie tak?

Pamiętam, jak moja rodzina i ja sam, najpierw jako dziecko, a potem jako młody człowiek, przejmowaliśmy się odbudową Warszawy. Nie mogę tego powiedzieć o Zamku. Zachował się mój list, który w lipcu 1974 r. pisałem do Rodziców, akurat będących w Zakopanem:

...trafiłem na sytuację na Piwnej, że mogłem kupić dowolną ilość cielęciny i wołowiny, jednego i drugiego bez kości. Wzruszyło mnie to doprawdy bardziej, niż czynione o sto metrów dalej ostatnie przygotowania do wciągnięcia hełmu wieży zegarowej. Nb. do teraz już go chyba nasadzono, a ja z moim mięsem wróciłem do domu.

Prof. Gieysztor, który był jedną z kluczowych postaci odbudowy Zamku, w dedykacji dla mojego Ojca (byli kolegami), na książeczce o podjętym dziele, napisał, że to „jedenak” ma sens. Widać, wyczuwał wątpliwości przynajmniej części środowiska. Skąd zatem brał się chłód wobec przedsięwzięcia, którego sukces dziś niewątpliwie cieszy?

Może byliśmy zbyt mało patriotyczni. Obawiam się jednak, że była to reakcja na to, że inni byli za bardzo patriotyczni (sic!). Nawiązuję w tym sformułowaniu do znanej reakcji Gandhiego, gdy pytano go, czy, idąc w Londynie do Pałacu jako „półnagi dzentelmen” (określenie prasy), nie był zbyt mało ubrany. Na to Gandhi miał zareagować, że może to król miał na sobie za dużo ubrań. Myśmy po prostu wyczuwali polityczny interes władzy w jej strojeniu się w patriotyczne szaty, a konkretnie jej interes w odbudowie.

Zostawmy na boku całą odbudowę Starego Miasta. W niej władze też miały polityczny interes, a odbudowa historyczna wcale nie była oczywistością. Niejedni z rządzącej elity mogli jej po prostu chcieć, ale nawet przyjemne mogło iść w parze z pożytecznym – czyli z tym, że ludzi cieszyło odradzanie się miasta. Odbudowa Zamku pozostała – może nieprzypadkowo – dziełem na później, w praktyce dopiero na czasy Gomułki. Ten jednak ją przekreślił. Czy jego niechęć była przeciwna pa-

triotyzmowi? Jego własne słowa mogą świadczyć, jakoby był przeciwny odbudowie ze względów ideologicznych. Może jednak po pierwsze kierował się marnym po planie sześćioletnim bilansem ekonomicznym kraju, a po drugie – czego już nie mógł powiedzieć – obawą przed drażnieniem „towarzyszy radzieckich” przez akcentowanie narodowych symboli. On przecież musiał i pewno chciał się ich trzymać, a jednocześnie dobrze wiedział, czego można od nich oczekiwać. Jeżeli (!) taka byłaby jego motywacja, to chyba zasługiwałaby na analizę bardziej skomplikowaną niż określenie „antypatriotyczna”, nieprawdaż?

Gierek musiał coś dać narodowi. Zdecydował więc m.in. o odbudowie Zamku. Widać wyczuwał – trafnie – że ludzie ją dobrze odbiorą. Robił to z wielkimi fanfarami. Czy, podejmując takie działania polityczne, sytuował się jako patriota, czy jako cyniczny polityk? Jest zresztą pytanie, czy on i jego otoczenie nie działali też po prostu z chęci zrealizowania projektu. Przecież PZPR też ewoluowała. Internacjonalizm, przysiężnik z ZSRR, walka klas, ideologia... stawały się tam coraz bardziej blichtrzem. Kłopot w tym, że znów nic nie jest proste. W ramach przeciętnej mentalności, która znajdowała coraz więcej miejsca w myśleniu „aktywu”, nadal myślał on przecież o kontynuacji władzy, związek z ZSRR uważał po prostu za nieunikniony i konieczny dla Polski – podczas gdy duża część towarzyszy upodobała się do narodu. Czołową postacią w dziele odbudowy Zamku był Józef Kępa, czyli straszny I sekretarz Komitetu Warszawskiego w 1968 r. Już po zmianie ustroju ten człowiek opublikował książeczkę, w której – po tylu latach pracy jako aparaczek! – wskazał odbudowę Zamku jako swoje podstawowe osiągnięcie¹. Czy przepchnął on odbudowę u swoich towarzyszy w ramach cynicznego interesu politycznego? Czy jako warszawiak i rządcą Warszawy jej chciał? Czy był patriotą?

Pozostaje faktem, że Zamek stał się symbolem odrodzenia. Tron, z którego na początku okupacji Hans Frank własnoręcznie szczyrzykiem powycinał orły, po czym je porozdawał swoim oficerom, wrócił na miejsce. Zegar na tej wieży, koło której swego czasu obojętnie przeszedłem, zaczął funkcjonować dokładnie o tej godzinie i minucie, kiedy w 1939 r. zatrzymał się, trafiony przez bombę. Jan Paweł II na spotkaniu z Gierkiem w Belwederze dał wyraz radości, że Zamek odbudowuje się „jako symbol państwowości i suwerenności Ojczyzny”².

3 maja 1982 r. na pl. Zamkowym odbywały się demonstracje. Przez przypadek bijatyka z ZOMO rozpoczęła się w momencie, gdy na zamkowej konferencji poświęconej Konstytucji prof. Rostworowski zakończył swój referat słowami Rousseau do Polaków, by, skoro już dali się połknąć, uczynili się niestrawnymi. W tym momencie za oknami zobaczyliśmy, jak Polacy czynią się niestrawnymi. Można by powiedzieć: część artystyczna naukowej akademii. Niestety z prawdziwymi pałami. Symbol był przypadkowy, ale wielkiej miary.

Czy przez analogię, w ramach patriotyzmu, powinniśmy zatem dziś popierać odbudowę Pałacu Saskiego? Czasem myślę: niech ten Pałac stanie, może jak Zamek perspektywnie przyniesie dobre skutki. Na dziś jednak znów trudno mi wykrzesać entuzjazm, z grubsza z podobnych powodów. Może przynajmniej darować sobie zamki Kazimierza Wielkiego, też pojawiające się w projektach?

MARCIN KULA

Uniwersytet Warszawski (emeritus)

¹ Józef Kępa, *Emocje wokół odbudowy Zamku Królewskiego*, Wydawnictwo Projekt, Warszawa 2001.

² Cyt. za: Marcin Zaremba, *Wielkie rozczarowanie. Geneza rewolucji Solidarności (w przygotowaniu)*.

zaPAU

Apokalipsy nie będzie

Przez całe wakacje prasa była pełna rozważań na temat kształcenia młodzieży, organizacji szkolnictwa, programów i kanonu lektur, a także wolności akademickich i finansowania uniwersytetów.

Większość publikacji, z którymi zdołałem się zapoznać, bije na alarm. Cytując wypowiedzi Ministra Edukacji i Nauki, komentatorzy malują obraz isticie apokaliptyczny: grozi nam monopolizacja ideologiczna szkoły, która będzie uczyć głównie religii oraz zasad etyki zgodnych z postulatami Kościoła. W której historia, zwłaszcza najnowsza, będzie przykrawana do obowiązującej „polityki historycznej”, a wszelkie próby kontestacji lub choćby tylko dyskusji będą surowo tępić. W której kanon lektur, ignorując wartości literackie, będzie zawierał tylko dzieła zgodne z interesami rządzących. Szkoły znajdą się pod ścisłym nadzorem politycznie zaangażowanych kuratorów i kuratorów, czujnych i świetnie przygotowanych do śledzenia i karania najmniejszych odchyśleń od wyznaczonej przez ministra linii politycznej lub światopoglądowej. W rezultacie przyszłe pokolenia młodzieży wyzbędą się całkowicie zmysłu krytycznego i będą ślepo podążać za aktualną władzą, co zapewni jej kontynuację *ad infinitum*.

Styszymy też, że na uniwersytetach będzie można swobodnie głosić, że Ziemia jest płaska, a Darwin to komunistyczny agitator, ale równocześnie zapanuje ścisła kontrola ideologiczna, a o finansowaniu badań naukowych będą decydowali odpowiednio dobrani inkwizytorzy.

Podjęrzewam, że ludzie rozwijający takie ponure wizje są na tyle młodzi, że nie pamiętają czasów, gdy ówczesna władza usiłowała realizować analogiczny program (stosując przy tym terror, którego brutalność trudno nawet porównywać z tym, czym dysponują władze dzisiaj). Myślę więc, że warto podzielić się wyniesionym z tamtych lat doświadczeniem, które mówi mi, że program firmowany przez Pana Ministra Edukacji i Nauki jest skazany na klęskę.

Maturę zdawałem w 1953 roku, roku śmierci Stalina. Uczęszczałem więc do liceum w czasach twardego stalinizmu. Dyrektorzy byli mianowani przez Partię, nauczyciele byli zastraszeni, my też (niemal wszyscy należeliśmy do ZMP). I co? I nic. O ile pamiętam, wśród moich kolegów był może jeden czy dwóch, którzy dali się przekonać do przodującego ustroju. Pozostali, choćby ze względu na zwykłą młodzieńczą przekorę, kontestowali to, co wciskano nam na lekcjach „Wiedzy o Polsce i świecie współczesnym” (co nie przeszkadzało recytować odpowiedzi na formułek). To prawda, że nie wiedzieliśmy nic o Katyniu czy o pakcie Ribbentrop-Mołotow. Ale dobrze wiedzieliśmy, że propaganda nie ma nic wspólnego z rzeczywistością, bo to było widać gołym okiem. Wiedzieliśmy o kołchozach, o łagrach i – co najważniejsze – że władza przyszła na sowieckich bagnach.

Potem rozpocząłem studia. Mieliliśmy obowiązkowy wykład „Podstawy marksizmu-leninizmu”. Był on przedmiotem stałych drwin i żartów. Nikt nie traktował tego poważnie. Oczywiście trzeba było zdać egzamin, więc wszyscy jakoś tam musieliśmy się nauczyć o bazie i nadbudowie, o tym, że ilość przechodzi w jakość, że mamy tezę, antytezę i syntezę. A także o tym, że tow. Stalin jest genialnym językoznawcą oraz ekonomistą. Tyle, że to nie miało żadnego znaczenia dla naszego poglądu na świat.

Stąd w żaden sposób nie mogę uwierzyć w sukces zapowiadany przez ministerstwo programu. Mówiąc szczerze, wątpię nawet, czy w sukces programu wierzy sam Pan Minister. Nie może co prawda pamiętać tych czasów, bo urodził się znacznie później, ale jest przecież prawnikiem, wykształconym na świetnej uczelni, więc musiał uczyć się historii i zapewne mniej więcej wie, jak było. Prawda, że politycy na ogół lekceważą błędy i porażki swoich poprzedników, wierząc, że potrafią działać lepiej od nich. To naturalne, bo polityk winien być niepoprawnym optymistą i umieć zaklinać rzeczywistość. Ale myślę, że Pan Minister jest człowiekiem rozsądnym i musi zdawać sobie sprawę, że nie da się efektywnie i systematycznie kontrolować przeszło 35 tysięcy szkół działających w naszym kraju, nie mówiąc o setkach tysięcy (złe opłacanych) nauczycieli. Przypuszczam więc, że skończy się na formalnym wykonywaniu zaleceń, a życie będzie nadal toczyć się swoim torem. Sądzę, że Pan Minister też to wie. Wie też zapewne, że program nie tylko jest skazany na niepowodzenie, ale że jego realizacja oddali obóz rządzący od celów, które teoretycznie chce osiągnąć. Mogłyby na to wskazywać niektóre jego wypowiedzi, które robią wrażenie obliczonych na doprowadzenie do tak silnych kontrowersji i protestów społecznych, aby rządząca państwem centrala porzuciła te plany.

Myśl, że Pan Minister sabotuje własny program, to naturalnie dla felietonisty spekulacja intelektualnie atrakcyjna, chociaż zapewne zbyt daleko idąca i bez wątpienia bardzo słabo uzasadniona. Trudno więc się ludzić, że program zostanie porzucony. Toteż nie neguję, że grożą nam poważne szkody, jak choćby zniszczenie niektórych świetnych szkół i zespołów nauczycielskich, które nie zastosują mimikry, lecz dumnie odmówią podporządkowania się instrukcjom. W dodatku młodzież będzie kontestować narzuconą narrację i w rezultacie wzmochnie się dzisiejsza tendencja do porzucania religii i do apostazji, co może niektórych cieszyć, ale mnie martwi. Wprowadzenie zaś pism św. Jana Pawła II do obowiązkowych lektur dodatkowo nadwyręży, niestety, autorytet tej wielkiej postaci naszej historii. Może nawet bardziej, niż zdążyły to już zrobić liczne kosztowne pomniki, rozsiane po całej Polsce.

Dlatego trzeba protestować. Sądzę jednak, że nie należy przesadzać, bo prorokowanie apokalipsy, której nie będzie, grozi utratą wiarygodności. A o wiarygodność należy dbać, bo będzie jeszcze potrzebna.

ANDRZEJ BIAŁAS

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, † Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzostowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.



Kraków

Kraków – warto wiedzieć

„Planeta Lem”

W 100. rocznicę urodzin Stanisława Lema wybuchła w Krakowie Bomba Megabitowa (tak ją nazwano). Bomba nie była jaka, bo jej eksplozja trwała 5 dni (10–14 września), a składały się na nią dyskusje, pokazy filmowe, wystawy, premiery książkowe, koncerty, a nawet opowieści znajomych Lema (Ewa Lipska, Stanisław Bereś i Wojciech Zemek opowiadali o życiu, także osobistym, pisarza). W ostatnim dniu festiwalu Bomba Megabitowa przedstawiono plany władz Krakowa związane z powstającym Centrum Literatury i Języka „Planeta Lem”.

Zdaniem organizatorów „Planeta Lem” będzie pierwszym w Polsce wielofunkcyjnym centrum literackim o profilu edukacyjno-społecznym. Na obiekt, zlokalizowany na krakowskim Zabłociu przy ul. Na Zjeździe 8, nad Wisłą, w pobliżu licznych muzeów i instytucji kultury (MOCAK, Fabryka Schindlera, Cricoteka, Muzeum Podgórze), składać się będzie zrewitalizowany budynek dawnego Składu Solnego z 1787 r. (tu magazynowano niegdyś sól przeznaczoną do spławu w dół Wisły) oraz bryła nowego budynku (lub zespół nowych budynków) we wschodniej części terenu inwestycji. Budynek od 2013 r. – z inicjatywy Krakowskiego Biura Festiwalowego, Instytutu Książki, Fundacji Sztuki Nowej Znaczący Się, Fundacji Miasto Literatury oraz partnerów z Rejkiawiku Miasta Literatury UNESCO – ozdabia literacki mural „Skład Poezji”.

Centrum Literatury i Języka „Planeta Lem” ma stać się ośrodkiem działań i programów o charakterze literackim, realizowanych pod szyldem Kraków Miasto Literatury UNESCO przez Krakowskie Biuro Festiwalowe we współpracy z licznymi partnerami zewnętrznymi. W obszernych przestrzeniach wystawienniczych znajdziemy innowacyjną prezentację opartą na literackiej spuściźnie patrona inwestycji – Stanisława Lema – a także ekspozycję o fenomenie komunikacji i języka, przygotowaną we współpracy z grupą polskich językoznawców, oraz ruchome wystawy poświęcone ikonom literackiego Krakowa. Wielofunkcyjne wnętrza „Planety Lem” będą dogodnym miejscem organizacji festiwalu i spotkań literackich, także całorocznych programów edukacji językowej i literackiej. Dodatkowo obiekt pomieści nowoczesną mediatekę, wspólną z pracownią multimedialną, czytelną, kawiarnią, oraz przestrzeń dla osób pracujących indywidualnie (tzw. coworking), zaplanowaną jako miejsce współpracy różnorodnych środowisk literackich. „Planeta Lem” wraz z przyległym ogrodem stanie się tym samym zieloną enklawą wypoczynku i rekreacji w silnie zurbanizowanej, poprzemysłowej dzielnicy Zabłocie. – *Lokalizacja Centrum Literatury i Języka „Planeta Lem” jest dla nas fascynująca, jest czymś w rodzaju wyspy, miejscem osobnym – mówił Maciej Rydz z firmy JEMS Architektury w czasie prezentacji projektu Centrum. – Sam budynek jest prosty, ale też fascynujący. Takich budynków nie ma w Krakowie. Musimy też wybudować nowy obiekt, żeby można było spełnić wspomniane zadania. Przestrzeń „Planety” zbudowana będzie z kubicznych form przedzielanych zielenią. A nad tym wszystkim ma być Lem, który powinien być wyczuwalny w tym budynku. Jednak chcemy uniknąć dosłowności. Dlatego powstaną wieże, które będą swego rodzaju peryskopami, „oczami Lema”, z których będzie można oglądać Kraków.*

Utworzenie Centrum Literatury i Języka „Planeta Lem” to wypełnienie najważniejszego zobowiązania Krakowa z aplikacji o przyjęcie do Sieci Miast Kreatywnych UNESCO. Realizację inwestycji poparły środowiska literackie Krakowa, Rada Języka Polskiego przy Prezydium PAN oraz środowiska językoznawcze, reprezentanci Miast Literatury UNESCO z całego świata, a także goście krakowskich festiwalu literackich. „Planeta Lem” ma stać się domem dla wszystkich wartościowych inicjatyw literackich, wykraczających także poza granice Krakowa.

MARIAN NOWY



„Planeta Lem”



Zielone otoczenie „Planety”



Wnętrze pełne niespodzianek



Wejście do mediateki